

сами о собі ■
сами о себе ■
самі про себе ■
самі пра сябе ■

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /156/ listopad 2021



Z cerkwią ma pierwszym planie

W mroku śnieżnej zimy i barwach jesiennego sadu, widziana od strony Bugu i z przeciwległego wzgórza, przedstawiana w konwencji tradycyjnego pejzażu, ale i z zastosowaniem nowoczesnych form abstrakcyjnych, a nawet technik cyfrowych – na wszystkich obrazach powstałych podczas wrześniowego pleneru w Mielniku cerkiew Narodzenia Bogarodzicy prezentowała się dostojnie. Wernisaż z udziałem jej proboszcza, o. Krzysztofa Wojcieszuka i Michała Barnowskiego, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Mielniku, odbył się 16 września w Ośrodku Dziejów Ziemi Mielnickiej.



■ Plenery w Mielniku nie są niczym nowym, ale cerkiew jako temat przewodni – nie, tego jeszcze nie było. Ale i taka okazja zdarza się niecodziennie. W tym roku parafialna świątynia obchodziła dwustulecie istnienia. Pomysł takiego uświetnienia jubileuszu narodził się w maju, spontanicznie, podczas zwiedzania cerkwi przez uczestników poprzedniego pleneru. Finansowo wsparł go Gminny Ośrodek Kultury w Mielniku i parafia prawosławna, organizacyjnie **Marek Madej**, komisarz i artysta plastyk z Warszawy.

I 6 września siedmiu artystów pochyliło się nad sztalugami. Jedni



przybyli do Mielnika po raz pierwszy, inni zjawili się tu po raz kolejny.

Helenie Szczygoł temat pleneru był szczególnie bliski. Artystka jest bowiem, nie tylko mielniczanką, także prapraprawnuczką **Jana Wierzby**, mielnickiego burmistrza, który wniósł istotny wkład w budowę jubilatki – zorganizował nie tylko transport materiałów, ale i opłacił murarzy, ofiarowując na ten cel 200 polskich złotych.

Malarstwo pani Heleny, które – jak podkreśliła kurator wystawy, dr **Jolanta Caban** – cechuje dbałość o detal, utrzymane jest w ciepłych kolorach.

Joanna Korecka, malarka i graficzka z Warszawy, ma za sobą kilka pobytów w Mielniku.

– Jest to jedno z miejsc na skrzyżowaniu kultur, gdzie oddycha się prawosławiem – przyzna-

je. – Byliśmy na nabożeństwie w cerkwi, modliliśmy się i codziennie, podczas i po obiedzie, na plebanii o. Krzysztof wprowadzał nas w duchowość prawosławną, co miało wpływ na nasze prace.

Obrazy Joanny Koreckiej, w kolorach stonowanych, subtelnym, oddają nie tylko klimat pejzażu, ale i duchowość artystki.

Materię ducha, a poszukiwanie duchowości jest w sztuce rzeczą najtrudniejszą, czuje się także w pracach **Arnolda Ananicia**. Na jednej z prac są i ruiny świątyni, i Góra Zamkowa, i oblicze Chrystusa z ikony *Spasa Izbawnika*, o której wspomina Ipatiewska Kronika pod rokiem 1260.

Dr Jolanta Caban na co dzień maluje abstrakcje, interesują ją zestawienia mocnych barw i kontrasty.

– Mielnicka cerkiew pod względem malarskim jest przebogata – przyznaje. – Gdzie człowiek nie spojrzy, widzi arcydzieło.

Artystka po raz pierwszy mierzyła się z takim tematem. W jej obrazach jest odbicie kolorystyki sufitu cerkwi, motywów dekoracyjnych oraz połyskliwości, które na pracach wychodzą poza mury świątyni.

Piotr Barszczowski, artysta multimedialny, swoje doznania malarskie przełożył na język cyfrowy.

– Jest to nowoczesna technika, nazywana, na wzór drzeworytu czy linorytu, komputerytem – tłumaczy.

– Obrazy tworzy się przy pomocy programów graficznych, rysuje się specjalnym tabletem graficznym, wypełnia fragmentami specjalnych fotografii, a następnie drukuje specjalną techniką na płótnie. Tak powstały moje obrazy.

Jeden z nich, cerkiew w mroku śnieżnej zimy, przyciągał uwagę wszystkich obecnych.

Krystyna Humienna namalowała studzienkę na Świętej Górze Grabarce, **Marek Madej** polski dworek.

Obrazy można było oglądać w Mielniku do *Preczystej*. Już następnego dnia wyruszyły do Warszawy, gdzie zostały zaprezentowane w ramach cyklu *Słowiańskie Klimaty* w galerii Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury.

Ała Matreńczyk
fot. autorka

Toj czas dany nam...

Je takaja scena w „Małom Pryncowi”, de hieroj kniżki wstryczajęcicia z torhowciom, kotory prodaje samy najnowszy, najdoskonalszy pigułki na toje, kob zaspokoiti żażdu. Kowknesz takuju pilulu i potym ciely tyżdeń ne chceęcicia piti. A wsio prydu-mane po toje, kob zbereżiti czas. I nawet wyliczane, kuolko to johu možna zaoszczendziti za tyżdeń. Na pytanie Małoho Prync, szto robiti w tum czasowi, torhoweć odkazuje: „szto chcesz?”. Mały Prync podumaw, szto kob wuon miew toj czas, to prosto zaprosto puszwow by do istoczniaka (w puońskum perewodowi „do kołodecia”).

Scena metaforyczna, osobienno teper, de w takuom tempowi rozwijajęcicia razny technologii, kotory wyruczajut nas od powsiedniewnych obowiazkuw i ne tuolko. Ot chotia by z domasznioho kruha, toje szto wsie teper dostupne: pralka, zmywarka, blendery, sokowiruwki, elektryczny piecyki i żelazka, i duzo szcze czoho. Ne howorywszy wże pro wyższy stopień cyfryzacji. I samochody majem, kotorymi wsio chuczeyej z mieścica na mieście peremiszczajemsia, a szto bohatszy letajut swoimi samolotami. Kazałoš by, raz maszyny za nas robiat, szto robim my z zaoszczendzanym czasom? Nu właśnie: szto? Jak posłuchajesz ludi, wsie ne majut czasu, kudyś wsio spiszat. I tyji, szto na robotu chodiat i emeryty. Czyli tak, na teper: z odnej storony wsie udoskonalenia jakby ne dajut nam poczucia, szto majem buolsz czasu. A wsioż-taki obiektywno diwiwszyś – przybyło johu. To szto teper robim, w tuom wolnomu czasowi, ktoroho ne majem? Każeęcicia duzo buolsz materialnymi i świeckimi diełami zajmajemsia, nastawiany pered usiem na toje,

kob buolsz miati (I ne budem tut howoryti pro szmaty – łaty, kotory wywalajęcicia z naszych szachwuow). Odny, jak majut swoj duom, starajęcicia, praciujut, kob postroiti duom dla diti. A jak dietiom postrojat, to kob szcze wnukam. Oj, duzo sił, czasu i zdorowia ide na siete. Ale czy komuš koliś prydaduęcicia tyji domy? Možliwo szto tak, nekonieczne, sowsiem lochko obyduęcicia bez ich. Wyminijem samochody na sztoraz nowszeji produkcyji, z raznymi bajerami, komputery na komputery wsio nowszeji generacji. A techniczny ulepszenia prut wsio w pered z ogromnoju bystrotoju. I ne zatrymati nam teji skorosti. I może byti tak, szto prydu-mane nami wymkneęcicia i ne my nad im, a wone nami stane uprawlati. Uperucz to takaja problematyka pojawłaś tuolko w literatury science fiction, a teper sztoraz buolsz stanowięcia realnym zagroženiom. I naukuwci wyskazujuęcicia, że sztuczny intelekt może nas obohnati.

Ale woroczajemsia do naszoho teperysznioho zapowniania wolnoho czasu. Jeśli wsio bude rozwiwatíš w takuom tempowi, a bude i to szcze duzo chuczeyej, to wsio ż taki przybude nam swobodnoho czasu. Pytanie: jak my johu wykorzystajem? Nekotory uczony twerdiat, szto tuolko neweliki procent ludi bude rozwiwatíš intelektualnie czy twurczo; nedužo żesz Einsteinuw i Mocartuw. A duchowo? Budem uczytiś molitiś, borotiś so swoimi strastiami? Czy w welikum stopniowi oswobodżany od powsiedniewnoho truda wykorzystajem czas na rozwuj duchowy? Wsie tyji dostiženija techniczny, czy skażem postemp cywilizacyjny, nastawiany jakby tuolko na ziemnoje, kob buolsz materialnie, wyhodniej, przyatnij, rozrywkowo – *panem et circenses* (chleba i igrzysk). Tut każeęcicia ne howoryęcicia pro etyku, a tym buolsz pro życie duchowe.

Znaczyt tak, jeśli tuolko czy pered usiem materialna przybyl daje nam poczucie spełnienia i nadaje sens naszomu życiowi, to... Można by

dokonczyti, słowami N.Je. Piestowa o troch widach (projawlenijach) uma: um instinktiwnyj, um logiki i nauki, i blahodatnyj, duchownyj razum.

TROCHI BYTOWEJI NOSTALGII

Pralka. Nu pewno szto ne odkazuś od pralki. Ale prypominaju taki czas, pewno szcze z maleńkości, jak na dolini rozliety wody na wesnu, a my idem z mamuju ścirati w tuoj bihuszczuj wodie. A potym rozstiłajem pościerane na trawie i suszym w tępum sonciowi. Bajeczno i budto magiczny realizm. Może tym, szto maleńkomu wsio jasnym jawięcicia. Może byti, że mama, kotora tiaħła uzieleć za plecyma i zhorbiana ścirała czasto nekiepśko załojany pry roboti łachi, ne tak wsio odczuwała... Abo – dalej biżyut dumka za obrazami z proszłoho – jak w sinokosy jiechali nad ryku, de byli naszymy łonki, suszyti sieno. Perewernem hrablami i ždem poka pudsochne i w tych przerwach kobiety iszli do ryki i toże ścirałi.

Piecz. W peczye pekli chlieb, piruoh. Nelochko było misiti rukami, bo nejakich mikseruw szcze ne znali, a i w peczye treba było napaliti, żar wyhortati. Nu zatoje chlieb pach chliebom. I ciela chata propitana była tym zapachom. A czeryen tepleńki byw, oj jak dobre było wyhrytiś na jomu w zimowy deń.

Utiih włonczyła i hryeje, ne treba jakichś uhielciuw szukati, w iskiarki dmuchati.

Samochodom chuczeyej i wyhodniej i ne zaminiaju johu na chwuoru z koniom, chiba szto w muziejowi dla atrakcyji czy w wierszykowi. I pytanie: a toj czas z chuczeyej na szto puojde? Chuczeyej przyjedu i zasiadu pered telewizorom na duracki film? Po internetowi pobiehaju po wsiech sensacyjach, w hrach zahrajuś do sojti z uma? Probołtaju czerez telefon hodinami, de chto, koli i szto...

A pralka za mene pere, a zmywarka sama zmywaje...

Zoja Saczko

Светлая Жэня з крыніцы слоў

Яўгеніі Мартынюк з Бельска-Падляшкага, аўтарцы Беларускага літаратурнага аб'яднання «Белавежа» – 65 гадоў.

Жэня Мартынюк выйшла ў свет з тыднёвіка беларусаў «Нівы». Пражыла шмат – і гора, і боль, і знявагу. Але засталіся ў яе творах адно добрыя словы і пачуцці, журбота і сум, але і лагодная радасць і дабрыва.

Калісь рэцэнзавала яе зборнік **Лада Алейнік** «перад тым, як разгарнуць паэтычны зборнічак Жэні Мартынюк пад назваю “Белы гарлачык”, не ўтрымаешся, каб хвілінку не палюбавацца на выяву кветкі на вокладцы. Сярод халоднага колеру вады ў аздобе абыякава-безаблічных талерак лісцяў асабліва выразна бачыцца адзінокая прыгажосць чысцючкіх пялёсткаў безабароннага белага гарлачыка, што пакорліва гайдаецца-трапечацца на хвалях, падуладны зменлівым настроям капрызлівага ветрыку... Акварэльнымі фарбамі пастэльных таноў выканалася мастачка эцюд свету сваіх пачуццяў. Тут інтанацыі пераважнай большасці вершаў журботныя і песімістычныя. Гэта чуйнае рэха жаночых расчараванняў, страта колішніх спадзяванняў»...

Жэня Мартынюк: – Вершы пішу, калі ёсць час і натхненне, а з гэтым бывае па-рознаму. Выйшла ў мяне шэсць зборнікаў лірыкі – «На парозе» (1999), «Белы гарлачык» (2004), «Ветразь успамінаў» (2010), «Птушыны пералёт» (2015), «Восень на хутары» (2019), «Вернае і роднае» (2020). Я вельмі шчаслівая, што магу выказацца ў роднай мове, што мае словы чытаюцца. У



паэзіі мой дзявочы смех, і сум, што з душы ліецца. Акунуцца б мне ў крыніцы слоў – ці не адзіны мой ратунак. Тэмай маіх вершаў ёсць прырода, адносіны чалавека да чалавека, каханне, сэнс жыцця, задума над прамінаннем. Я, вядома, жанчына, гэтыя рысы жаночага характару пераліваю на паперу. Стараюся, каб у маёй паэзіі былі далікатнасць і цяпло.

Які быў Жэнін шлях да беларушчыны і паэзіі? «Я пачатковую школу скончыла ў вёсцы Зубава, пайшла ў эканамічны ліцэй у Бельску, які закончыла ў 1975 годзе і пачала шукаць працу. Першую працу я знайшла ў Беластоку, і тут часта наведвала рэдакцыю «Нівы».

У 1978 годзе я выйшла замуж і пераехала жыць у горад Бельск.

Пачала працаваць у Энерге-

тычным раёне, адкуль я пайшла на пенсію. Выйшла я з небагатай сялянскай сям'і. Дома ў нас была дысцыпліна. Я вынесла з дому тое, што трэба шанаваць людзей, не ашукваць нікога, жыць праўдай. І да сёння, калі штосьці камусь паабяцаю, стараюся гэта выканаць, быць верагоднай асобай, дапамагаць людзям... Я ста-

раюся аптымістычна глядзець на жыццё. Перажывае чалавек сваё жыццё, як яму Бог даў.

Можа і не думала пісаць, але калі ўбачыла свой верш надрукаваным, пацягнула мяне. З «Нівы» я трапіла ў «Белавежу» і дзякуючы «Ніве» я ведаю, што маю сяброў-паэтаў і ў Польшчы, і па-за межамі.

Дагэтуль маю той верш, якім дэбютавала. Была ўвесь час з родным словам.

Жэня ўвесь час працавала з людзьмі і словам. «Лучыла» не так электраток, як людзей, абанентаў «святла».

Жэня: – Заўсёды я працавала, пасля працы ў мяне хатнія абавязкі, як у кожнай жанчыны. Летам яшчэ працую ў агародзе, я таксама маці і бабуля, у мяне дзве дачкі **Аня** і **Эмілія**, а таксама двое ўнучкаў, якіх я вельмі люблю. Нарадзілася я 18

УСПАМІНАЮ...

жніўная пара,
поўны колас жыта галаву пахіліў
і, падрэзаны шабляю-касою,
пакланіўся
зямлі,

сонца грэе нас сваёю дабратаю,
над лугам узляцела крыклівая
кнігаўка.

Успамінаю
тваё дзяцінства
і дарослыя гады.

Дзякуй, тата,
за духмяны бохан хлеба,
не паспелі мы ім падзяліцца.
Калядная зорка
табе ў іншым свеце ўжо
засвяціла.

* * *

Сонца дабратліва
смяецца мне ў твар.
У балдахінах наперставак
ліловых, жоўтых
працавіты гул пчаліны.
Зачараваная
свежым пахам сенажаці
плыву на пёрыстах аблоках.

* * *

Малаком абліты сад,
як лякарства душу лечыць.
Спявае сола салавей
у зеляніне дрэў адвечных.

Дзяцінства белую пасцель
успамінаю снамі.
Нястрымнай песні маладой
вясна прайшла ўскраем.

Сады цвітуць штогод, штогод.
Сляза тугі на квецце ападае.
Нішто мяне не чешыць тут,
мой родны краю.

* * *

Маё існаванне
зернем на роднай зямлі
засеяна.

Узрост далі мне
веснавія дажджы
з подыхам грому.

Калыханку-песню
нёс сябар-вечер
проста пад падушку.

Сінія валошкі
адцвілі гадамі
у даспелым жыце.

верасня 1956 года ў Зубаве на
Бельшчыне. Гэта мая маленькая
айчына, без якой я не ўяўляю
свайго жыцця – вельмі люблю
туды прыязджаць. Тут цішыня
ад гарадскога шуму, унутраны
спакой. Наш хутар вельмі пры-
гожы ў кожную пару года, ён
проста казачны, і я тут напісала
большасць сваіх вершаў. Тут
умовы спрыяюць для пісання. З

Размова з маці

Скажы ты мне, мама, дзе
да Найсвяцейшай дарога вядзе,
вазьмі за руку з сабою
і пойдзем дарогай крутою

дзе птушкі песні пяюць
і пэўна кветкі заўсёды цвітуць.
Мне вельмі там хочацца быць,
ўсім сэрцам Найсвятую любіць.

Дзен няма гора ні слёз,
на руках у Яе маленькі Хрыстос.
Мілая мамачка, ты знай,
там дабрыва і нябесны рай.

Перада мной тая ж дарога
але мама не скажа нічога,
яна ўжо ў вечнасць сваёй,
у вочы мне вее сухавей.

Адкуль самота і гэты жаль,
вочы бягуць у нябесную даль
і сплыве з іх сляза тугі,
а свет убачу зусім другім.

Нябеснай Маці пакланюся,
на каленях ціха памалюся
і зразумеюся без слоў.
Яна мая
вера, надзея, любоў.

хутарам звязаны маё дзяцінства
і маладосць, у Зубаве я пачала
вывучаць беларускую мову. Там
зацікавілася таксама светам
кніжак, і сама спрабавала вы-
казацца на роднай мове.

Мой першы верш «Мая Радзі-
ма» я напісала будучы ў вось-
мым класе, ў васьмідзесятых
гады я стала членам Белару-
скага літаратурнага аб'яднання
«Белавежа».

Так, я вырасла на «Ніве»,

дзякуючы таксама ўжо свет-
лай памяці спадару Георгію
Валкавыцкаму. За гады маёй
прысутнасці ў беларушчыне і
ў літаратуры я пазнала многа
цікавых людзей, набрала во-
пыту, а мае зборнікі гэта мая
цаглінка да літаратурнай спад-
чыны, і я гэтым вельмі ганаруся.
З роднай хаты я ад бацькоў, а
асабліва ад мамы Аляксандры
(на жаль, ужо таксама светлай
памяці) я вынесла сардэчнасць,
ветлівасць, пашану да другога
чалавека і да нашага надзённага
хлеба.

Бацькі вучылі мяне быць у
жыцці сумленным і адказным
чалавекам. Таму вось і мае
вершы лірычныя, цёплыя, мож-
на сказаць – жаночыя і далёкія
ад палітыкі, поўныя сонечнага
святла, адчування прамінання,
сардэчных перажыванняў.

Вельмі трапна адчуў маю душу
спадар **Сяргей Чыгрын**, рас-
скрэчваючы мяне ў сваёй рэцэнзіі
на кнігу «Птушыны пералёт» у
«Ніве» н-р 14 з сакавіка 2016
года.

Ала Петрушкевіч пісала пра
Жэню: «Талент гэты натураль-
ны, стыхійна-прыродны, народ-
жаны імкненнем выказаць сябе ў
паэтычным слове. Яна творыць
свой, па-жаночы вытанчаны,
эмацыйна насычаны свет, дзе
валадараць светлыя пачуцці
дабрывы і пшчоты, дзе сцішана
ўспрымаюцца боль, ростані і
страты. Гэты свет напоўнены
каштоўнасцямі іншага плану,
адметнымі ад тых, што запаўняць
штодзённую мітусню». А **Галіна
Тварановіч**: «Жэня Мартынюк
не спаборнічае. Не гуляе ў
хованкі з накіраваннем. А сум-
ленна, даверліва кладзе сцэжку
свайго жаночага лёсу скрозь
радасць, боль, горыч. Радкі
Жэні Мартынюк арганізуюцца
ў паэтычную матэрыю светлай
усёпрабачальнасцю, верай у
трыумф дабрывы».

Міра Лукша, фота аўтаркі

Архіепіскап з Высокага

Стараннем Аб'яднання Музей малой бацькаўшчыны ў Студзіводах выйшла кніга Міколы Малеева „Архіепіскап Міхаіл Галубовіч: штрыхі да партрэту”. Герой выдання гэта постаць важная і выдатная для нашай падляшскай гісторыі. Высокае Літоўскае, горад дзе ён нарадзіўся, гэта гістарычнае Падляшша. З ім грамадска і гаспадарча звязаная тэрыторыя такіх прыходаў, як Такары, Тэлятчы ці Зубачы. Як сын настаяцеля царквы ў Высокім, малады Міхаіл Галубовіч мог у гэтыя мясцовасці прыезджаць на прыхадскія святы.

Архіепіскап **Міхаіл (Галубовіч)** нарадзіўся 8 лістапада 1800 года ў горадзе Высокае Брэсцкага павета Гродзенскай губерні. Яго бацька а. **Аляксей Галубовіч** быў уніяцкім святаром і паходзіў са шляхецкага святарскага роду. Служыў як настаяцель Крыжа-Уздзвіжанскай царквы ў горадзе Высокае Брэсцкага павета. У перыяд з 1816 да 1823 года будучы архіпастыр навучаўся ў Гродзенскай гімназіі ў мястэчку Свіслач.

14 верасня 1828 года рукапаложаны ў святары ў Жыровіцкім грэка-уніяцкім кафедральным саборы. Некаторы час а. Міхаіл Галубовіч быў настаяцелем царквы ў Гарадцы Кобрынскага павета, Гродзенскай губерні. 12 лютага 1839 года ў Полацкім кафедральным саборы адбыўся Акт ўз'яднання ўніятаў з Праваслаўнай Царквой. Падпісаў дзеі Полацкага Сабора таксама і саборны протаіерэй Міхаіл Галубовіч, які быў тады ў званні віцэ-старшыні Літоўскай грэка-уніяцкай духоўнай кансісторыі.

Пасля смерці настаяцеля Быценскага манастыра Іасафата Жарскага, на яго месца быў прызначаны а. Міхаіл Галубовіч. 27 чэрвеня 1839 годзе адбыўся пострыг удовага протаіерэя Міхаіла Галубовіча, а 29 чэрвеня гэтага ж года ён стаў архімандрытам Быценскага Петра-Паўлаўскага манастыра. 27 жніўня 1839 года адбылося нарачэнне архімандрыта Міхаіла ў епіскапа Пінскага,

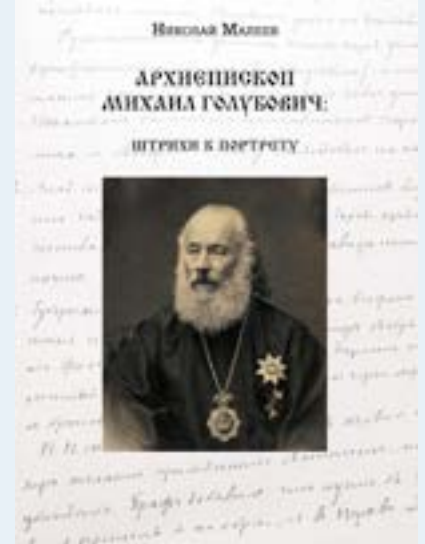
якое праходзіла ў Віленскім кафедральным саборы. Праз некалькі дзён у храме манастыра Святога Духа ў Вільні праасвяшчэннымі архіепіскапам Літоўскім Іосіфам (Сямашкай), епіскапам Полацкім і Віцебскім Ісідарам і епіскапам Брэсцкім, вікарыем Літоўскай епархіі **Антоніем**, Міхаіл Галубовіч рукапаложаны ў епіскапа горада Пінска, вікарыя Літоўскай епархіі. З 1840 года – епіскап Брэсцкі, вікарыя Літоўскай епархіі.

1 сакавіка 1848 года епіскап Міхаіл прызначаны на Мінскую кафедру. 19 красавіка 1853 года найвышэйшым Указам Свяцейшага Сінода, узведзены ў сан архіепіскапа. На пенсію перайшоў 23 студзеня 1868 года. Спачыў архіепіскап 6 сакавіка 1881 года і быў пахаваны пад алтаром Яўленскай царквы Жыровіцкага Свята-Успенскага манастыра.

Свае дзённікавыя запісы архіепіскап Міхаіл (Галубовіч) пачаў весці з 1840 года, калі быў рукапаложаны ў сан вікарнага епіскапа Літоўскай епархіі.

Усе часткі «Дзённікаў» знаходзіліся ў зборы Мінскага царкоўнага гісторыка-археалагічнага Камітэта, які быў створаны ў 1908 года і праіснаваў да Першай сусветнай вайны, падчас якой у эвакуацыі трапіў у горад Разань. У Беларусь збор вярнуўся толькі ў 1922 годзе і, магчыма, не ў поўным аб'ёме.

Рукапісы «Дзённікаў» архіепі-



скапа Міхаіла, якія захоўваюцца ў зборы Нацыянальнага гістарычнага музея Рэспублікі Беларусь, з'яўляюцца IX-й часткай «Дзённікаў» за 1865-1867 гг. Акрамя IX-й часткі існуе яшчэ і VII-я частка «Дзённікаў» за 1858-1860-я гг., якая знаходзіцца ў адзеле рэдкай кнігі Нацыянальнай бібліятэкі Рэспублікі Беларусь. Гэтая частка «Дзённікаў» была напісаная на польскай мове і ў 2003 годзе апублікавана ў кнізе **Язэпа Янушкевіча** «Дыярыюш з XIX стагоддзя: Дзённікі М. Галубовіча як гістарычная крыніца».

Відавочна, архіепіскап Міхаіл пісаў «Дзённікі» для сябе і не планаваў іх публікаваць. Аднак у сувязі з тым, што ў «Дзённіках» знойдзем каштоўныя звесткі па гісторыі Мінскай епархіі і Мінскай губерні, рэдактар кнігі і выдаўцы палічылі, што варта іх апублікаваць асобным выданнем.

Дзевятая частка «Дзённікаў» уяўляе сабой рукапісную кнігу, памерам 22x18 см, аб'ёмам 102 ліста. Кожны год пачынаецца з новай нумарацыі лістоў. Такім чынам, за 1865 г. – 36 лістоў, запісы за 1866 г. – 30, а за 1867 г. – 32 і яшчэ два лісты – гэта спісы выкладчыкаў і навучэнцаў Мінскага дзевячага вучылішча. У рукапісах сустракаецца два віды почырку: асноўны – архіепіскапа Міхаіла і іншы почырк, больш акуратны, магчыма, яго сакратара.

Дарафей Фіонік

М. Малеев, *Архіепіскап Міхаіл Галубовіч: штрыхі к партрэту*, Бельск Падляшскі 2021.



tując tak zwaną letnią kuchnię na posesji, na której mieszkał, należącej już wcześniej do rodziny żony, **Magdaleny**, natknął się na negatywy. Dużą ilość negatywów w różnym stanie. Było wiadomo, że wykonał je **Konstanty Kuźmin**, były właściciel posesji, mąż ciotki **Ewy Turowskiej**, mamy **Magdaleny Turowskiej**.

Maciej Łabędzki zaczął umieszczać je w internecie. O ile już na początku można było przypuszczać, że to być może skarb, to pokazanie negatywów, a wraz z nimi mieszkańców, budynków, ba! kawałka historii Gródka, z lat 40., 50. i 60., szerszemu gronu odbiorców pokazało faktyczną wartość odkrycia. Pod negatywami pojawiło się mnóstwo komentarzy, a w nich dużo emocji i informacji, kim są ludzie ze zdjęć, jakie wydarzenia są przedstawione. Bo ilość i rodzaje negatywów, odkrywanych wraz z kolejnymi etapami remontu, robiły wrażenie. Były zdjęcia do dokumentów, kadry z ulic z wydarzeń ważnych dla całej społeczności Gródka, także rodzinne, śluby, pogrzeby. To co udało się zebrać

Gródek utrwalony na kliszy



„Gródecki fotograf. Konstanty Kuźmin” – to tytuł nie tylko wystawy i małej publikacji, ale całego przedsięwzięcia, przygotowanego przez pracowników Gmin-



nego Centrum Kultury w Gródku. Przygotowanego z dbałością i serdecznością.

Przed dwoma laty mieszkaniec Gródka, **Maciej Łabędzki**, remon-

(były jeszcze albumy fotograficzne, pamiątki osobiste) przekazał pracownikom Gródeckiego Centrum Kultury, zespołowi pod kierownictwem dyrektora **Magdaleny Łotysz**,



Od lewej Marek Nazarko, Sławomir Droć, Bronisław Talkowski, Tomasz Sulima

Uchodźcy na progu

W dyskusji o stanie wyjątkowym przy granicy z Białorusią i o sytuacji uchodźców i migrantów wzięli udział Marek Nazarko, burmistrz Michałowa, Tomasz Sulima, wiceprzewodniczący rady miasta w Bielsku Podlaskim, działacz mniejszości białoruskiej, Bronisław Talkowski, przewodniczący muzułmańskiej gminy wyznaniowej w Kruszynianach i Sławomir Droć, przedsiębiorca reprezentujący Białowieskie Centrum Sportu, przewodniczący stowarzyszenia Wspólna Białowieża. Dyskusję w imieniu redakcji Przeglądu Prawosławnego prowadzili Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz.

którzy z troską zajęli się tym co materialne (skanowali negatywy, czyścili) i tym co bardziej ulotne – wspomnieniami mieszkańców. Powstały wystawa i broszura, ale też krótka impresja filmowa, a co najważniejsze – starszym przypomniano, a młodszym przedstawiono postać gródeckiego fotografa.

Konstanty Kuźmin, znany też jako Kuźma (najstarsi mieszkańcy Gródka byli zaskoczeni faktyczną formą nazwiska), z zawodu był krawcem, dobrym, swego czasu był też szkolnym woźnym. Fotografował z zamiłowania. Sam skonstruował aparat. Ogólnie był znany jako „złota rączka”, na pewno umiał twórczo spojrzeć na przedmioty, hodował pszczoły. Z perspektywy czasu można nazwać go człowiekiem orkiestrą. Urodził się w 1906 roku w Nowej Świdziałówce koło Góran. Jego ojciec pracował jako robotnik w fabryce tekstyliów w Królowym Moście. Za chlebem pojechali w głąb Rosji. Wrócili w 1914, by zaraz znów udać się na wschód, w bieżęństwo. Powrócili. Służbę wojskową odbywał jako sanitariusz, pracował w lesie. Działał społecznie. Należał do białoruskiej „Hromady” i Towarzystwa Szkoły Białoruskiej. Za tę działalność był kilkakrotnie aresztowany. Ożenił się z **Marią Karpowicz**, małżonkowie nie doczekali się dzieci. Zmarł w 1977 roku i został pochowany w Gródku.

Już wkrótce większość zdjęć, wykonanych przez Konstantego Kuźmina, będzie można znaleźć na stronie internetowej GCK w Gródku i profilu facebookowym. Warto.

Natalia Klimuk

fot. archiwum organizatorów

Redakcja: – Czy pytano lokalne samorządy o zdanie, wprowadzając stan wyjątkowy?

Marek Nazarko: – Nas, samorządowców, nikt o to nie pytał.

Redakcja: – A jeśli dziś by Pana zapytali?

Marek Nazarko: – Nikomu nie jest on potrzebny – odpowiedziałbym, wsłuchując się także w zdanie mieszkańców. W naszej nadgranicznej gminie nikt nie czuje żadnego zagrożenia. Jeśli pojawiają się u nas obcy ludzie, to nie dokonują żadnych czynów zabronionych. Wiem o tym, stale kontaktując się z ludźmi ze straży granicznej i policji.

Redakcja: – Czy o współpracę proszono was jako samorządowców?

Marek Nazarko: – Nie proszono. Gdy jednak w poniedziałek 4 października pojawiło się hasło „Gdzie są dzieci z Michałowa?”, powtarzane w Sejmie i mediach, mówię do przewodniczącej rady miasta Marii Bożeny Ancypiuk, że trzeba zwołać sesję. Sesja odbyła się już w czwartek. Postanowiliśmy na niej, że jeśli władza centralna realizuje u nas swoje wytyczne, to my mamy swoje priorytety, musimy pomagać ludziom, ratować ich, nie pytając o religię i narodowość. Jeśli policjant, a byłem nim przez kilka lat, zobaczy zamierzającego człowieka, nie pyta kim jest i z jakiego powodu znalazł się w takiej sytuacji, tylko go ratuje. Ustawa o pomocy społecznej daje nam możliwość zakładania punktów pomocy doraźnej dla osób

potrzebujących, czyli migrantów także. Utworzyliśmy go przy siedzibie straży pożarnej, gdzie jest również karetka pogotowia. Są tam łóżka, koce, ciepło. I całonocny dyżur strażaków, którzy pozostają w kontakcie z jednostkami ochotniczych straży pożarnych w Jałowie, Szymkach i Bondarach. Te służby, gdy widzą błąkającego się po lesie obcokrajowca albo gdy o takim doniosą mu mieszkańcy, mogą teraz zaproponować nocleg w Michałowie, dowieźć go tam. To pomoc podstawowa. Prochu tu nie wymyślił.

Redakcja: – Jednak ta wasza sesja okazała się przełomowa.

Sławomir Droć: – Nie wyobrażam sobie takich decyzji i działań w Białowieży. Póki co w naszej gminie nie podjęto takich działań jak w Michałowie. Przykro mi z tego powodu. Nie świadczy to najlepiej o nas.

Marek Nazarko: – Ja tylko słuchałem radnych. Taka jest wola naszych ludzi. Nie zbudowaliśmy osiedla dla bezdomnych, tylko punkt pomocy otworzyliśmy, a wywołało to takie zainteresowanie mediów. Wychodzę z ratusza, a cztery kamery telewizyjne są już przed nim ustawione w przylegającym do magistratu parku. Z całej Europy dziennikarze jadą – Libération z Francji, The New York Times z Ameryki, z Niemiec, Szwecji, Belgii. Powiedźcie, jakie zdanie o Polsce muszą mieć ci zagraniczni dziennikarze, kiedy nawet taki gest jak nasz wywołuje tak szerokie za-



interesowanie, jest traktowany jako coś wyjątkowego.

Redakcja: – Mieliliśmy sygnały jako redakcja, że straż graniczna, także policja, zastraszają ludzi, którzy pomagali uchodźcom, dając im jedzenie czy ubranie. Straszili, że „za współudział w procederze nielegalnego przekraczania granicy” grozi im do trzech lat więzienia. Jak jest teraz?

Marek Nazarko: – Zauważyliśmy złagodzone podejście do migrantów ze strony straży granicznej, próbę udzielania im pomocy. Dziś, jak ktoś chce migranta wywieźć za granicę na Białoruś, to musi sto razy nad tym się zastanowić. Ten sygnał o złagodzeniu wyraźnie zabrzmiał u nas na sesji rady miasta, na którą zaprosiliśmy zastępcę komendanta straży granicznej, majora Piotra Dederko. Powiedział: „Dzisiaj zatrzymaliśmy osiemnaście osób”. I dodał, że nie ma już sumienia wyrzucać ich za płot, czyli za granicę. Każdy usłyszał, że uchodźcy są i że byli wywożeni.

Tomasz Sulima: – Potrzebujemy współpracy między rządem a samorządami. Jeśli jej nie będzie, będziemy czuć się zagubieni.

Marek Nazarko: – Oczywiście. Teraz problem jest na granicy. Ale pytam – granica jest po jednej stronie czy dwóch? Jak tę granicę widzę w swojej gminie po naszej stronie? Ona nigdy nie była szczelna. Cała jej ochrona spoczywała na stronie białoruskiej.

Bronisław Talkowski: – Tak, potwierdzam to.

Marek Nazarko: – To tam była odpowiednia ochrona i zabezpieczenia. Tam pilnowano, żeby mysz się nie prześlizgnęła. Był pas graniczny odpowiednio utrzymany, zabezpieczenia techniczne,

kamery. Po naszej stronie nie było nic. Dlaczego tej prawdy, że nasza granica nigdy nie była chroniona tak jak trzeba, nikt nie powie?

Tomasz Sulima: – Tu już wkraczamy na grunt polityki Łukaszenki. Wszyscy znają cele prezydenta Białorusi – destabilizacja swego zachodniego sąsiada i zemsta na Polsce za próbę dokonania zmiany władzy na terytorium Białorusi w ubiegłym roku podczas wyborów prezydenckich. Łukaszenka, rozszczelniając swą granicę, chce pokazać, że w Polsce nie szanuje się praw człowieka. Że wyrzuca się migrantów, że łamie się Konwencję Genewską, nie przestrzega się praw człowieka i że nic jej nie różni od Białorusi. Ta polityka jest znana z czasów zimnej wojny, kiedy chodziło o dyskredytację ideologicznego przeciwnika.

Redakcja: – Porozmawiamy o problemach migrantów. Ktoś z Państwa widział ich na własne oczy?

Bronisław Talkowski: – Mój syn widział, który tak jak ja mieszka z rodziną w Kruszynianach. Ja natomiast widzę codziennie przejeżdżających może i ze sto samochodów ciężarowych, skręcających w stronę Łosinian, czyli granicy. Co wiozą, nie wiem – zasieki, materiały do budowy szczelnej granicy? Przejeżdżają też setki samochodów wojskowych.

Sławomir Droń: – Do nas do Białowieży wiozą wielkie świdy. Będą wiercić w ziemi otwory? Stawiać mury? Nic z tego nie wyjdzie. U nas bagna i torfowiska zalegają nawet na kilkanaście metrów w głąb. Jak więc na tym „budować zamki”? A odnośnie uchodźców – znam osoby, które chodzą po lesie z kanapkami i ciepłą zupą i szukają uchodźców. Chcą ich nakarmić.

To taki zwykły poryw ludzkiego serca. Choć, jak się okazuje, niebezpieczny. Ale ci zwykli ludzie tylko współcierpią z innym i chcą mu pomóc. Może w świadomości ostała się rodzinna pamięć, że jego przodkowie, tak jak i mój dziadek i pradziadek, byli bieżęciami w 1915 roku. Moi przodkowie zatrzymali się nad Wołgą, na południu Rosji, babcia mego kolegi urodziła się w Kazaniu w Tatarstanie. I gdyby nie okazana im pomoc, mogliby wszyscy zginąć z głodu, mrozu, wycieńczenia i chorób.

Bronisław Talkowski: – Rodzina mojego taty, pochodząca z Kruszynian, też była w bieżęństwie. Ostatnio trafiłem na duże zdjęcie z czasów drugiej wojny. Na nim Polacy z Syberii, którzy weszli do Iranu. Na ich twarzach, także kobiet i dzieci, widać szczęście, że wreszcie są w bezpiecznym kraju, że nic im nie grozi. To znaczy, że to państwo ich przyjęło, setki Polaków. Muzułmanie przyjęli chrześcijan. Historia ma to do siebie, że lubi się powtarzać. Teraz my powinniśmy pomóc tym uchodźcom, tym dzieciom. Zresztą nie wiemy, co z nami będzie się dziać za 10-30 lat. Czy nie powtórzymy losu naszych przodków bieżęców?

Tomasz Sulima: – Moi bliscy znajomi z miasteczka przy granicy widzą bieżęców codziennie. Są jak partyzanci, ukrywający się pod osłoną nocy i niosący pomoc uchodźcom. Wychodzą niemal co nocy. Nie podam ich nazwisk, by nie udaremnić im dalszej pomocy. Ich relacje z tych spotkań są wstrząsające. Trafiają do ludzi wycieńczonych, do dzieci. Niosą ciepłą zupę, inne jedzenie, ubrania. Jedna koleżanka zdjęła z siebie spodnie i oddała kobiecie. Oni dają też tym ludziom telefony, by ci

mogli zadzwonić do swoich rodzin w Niemczech czy Holandii. Gdy pojawiają się światła straży granicznej, uciekają. To przywołuje obrazy z czasów okupacji, kiedy niektórzy ludzie pomagali ukrywającym się Żydom. I na poziomie ogólnym, a zwłaszcza z punktu widzenia Warszawy, widzimy falę migrantów, ale tu lokalnie widzimy Ahmeda, Amira. Ich dzieci. Patrzymy im prosto w oczy. Widzimy ich tragedię. Oni często sprzedali wszystko, by uciec ze swego kraju, gdzie groziła im nawet śmierć. I każdy – Afgańczyk, Irakijczyk, Kongijczyk – ma inne powody, by podjąć ryzyko przekroczenia granicy. Nie często między sobą mogą się porozumieć, bo zupełnie nie znają języka sąsiada uchodźcy. I ten strach, który im towarzyszy! Wszyscy znamy siłę strachu.

Warto porozmawiać z Litwinami – jak oni radzą sobie z kryzysem migracyjnym, który u nich zaczął się wcześniej. Wiem, że stworzyli obozy dla uchodźców, proponują im po trzysta euro na bilet powrotny do swego kraju, choć jest to kraj 10-krotnie mniejszy pod względem liczby mieszkańców od naszego, że rozmawiają z przedstawicielami krajów, z których pochodzą uchodźcy.

Nie możemy dopuścić do katastrofy humanitarnej. Bo każda śmierć obciąża nasze sumienie. Nie obciąża? Bo nie można było nic zrobić, bo prawo na to nie pozwala? A moi znajomi chodzą i pomagają. To bohaterowie naszych czasów. Powiemy, że ci ludzie umarli nie u nas, tylko na granicy? Ale na granicy, to znaczy na progu mojego domu.

Redakcja: – Jak stan wyjątkowy wpływa na lokalną gospodarkę, na biznes większy i mniejszy w przygranicznych gminach?

Bronisław Talkowski: – W Kruśnianach było codziennie tysiące osób. Dziś nie uświadczysz żadnego turysty. Żadnego! Nasza gmina muzułmańska, która w części utrzymywała się z turystów, znalazła się w kryzysie. Z pieniędzy zostawianych przez turystów

mogliśmy utrzymać meczet, duży cementarz, czyli mizar, na którym są chowani muzułmanie z całej Polski, Centrum Kultury Muzułmańskiej. Pokrywaliśmy z tych dochodów koszty remontów, ogrzewania, oświetlenia, odśnieżania. Teraz koszty pozostały, ale wpływów nie ma. Prowadzę kwaterę agroturystyczną. W niej też jest pusto. Poza tym agroturystyka jest prawnie zwolniona z prowadzenia księgowości. I jeśli się mówi, że państwo z powodu stanu wyjątkowego zwróci 65 procent poniesionych strat, to do czego mają się odnieść właściciele tych kwater – ilości łóżek, pokoi?

Sławomir Droń: – U nas w gminie Białowieża 85 procent ludzi, którym trzeba pomóc, to właściciele kwater agroturystycznych. Przedsiębiorcy prowadzą księgowość, mają kasy fiskalne. Mają do czego się odnieść, prosząc o pomoc, ci od kwater nie wiedzą, jak złożyć wniosek. I nikt nie przychodzi im z pomocą. Oczywiście przedsiębiorcom też ciężko. Ja na przykład od miesiąca nie mam żadnych dochodów, a koszty pozostały. Nie dość, że wycierpieliśmy z powodu covidu-19, to teraz kolejne nieszczęście na nas spada.

Tomasz Sulima: – Z powodu stanu wyjątkowego cierpią nie tylko gminy nadgraniczne. Cierpi także Bielsk Podlaski, Białystok, Supraśl, Tykocin. Mieszkaniec Poznania czy Wrocławia wszystko to wrzuci do jednego worka strefy przygranicznej, czyli niebezpiecznej i nieprzewidywalnej. I nie zaplanuje tu weekendu czy wakacji. To co budowaliśmy przez trzydzieści lat po zmianach ustrojowych, tracimy przez kolejne fale covidu i na dokładkę dla nas – stan wyjątkowy.

Redakcja: – Czy z powodu stanu wyjątkowego tracą nadgraniczne gminy na swoim wizerunku?

Bronisław Talkowski: – Kontaktuję się z ludźmi z całej Polski, którzy rezygnują z zarezerwowanych usług turystycznych. Oni sytuację tu widzą tak, jakby u nas była wojna i

że strach do nas jechać, teraz i w przyszłości.

Marek Nazarko: – Odbudowa wizerunku będzie trudna. Żadna władza niczego nie dała nam za darmo. Ludzie w małych miejscowościach muszą sami wywalczyć to, czego potrzebują do życia. Ale prośbę o nieprzeszkadzanie nam mieć możemy. Ten stan wyjątkowy nam przeszkadza.

Sławomir Droń: – Jak zareaguje gmina, która żyje z turystyki? Dla Białowieży to katastrofa. Ten stan to nie jest kwestia miesiąca, bo już dziś wszyscy odwołują rezerwacje na Święta Bożego Narodzenia i Sylwestra w Białowieży. Współpracuję z biurami turystycznymi w całej Polsce. One już planują przyszły rok. Białowieży nie biorą pod uwagę. Wolą oferować ludziom wypoczynek w miejscach bezpiecznych – Krynicy, Zakopanem, Sopocie. A tyle pracowaliśmy nad promocją Białowieży. Nikt nam w tym nie pomógł, chyba że magazyny National Geographic czy Nature, ale nie rząd. Teraz tracimy twarz nie z własnej winy. Kto pokryje tego koszty. Kto odbuduje wizerunek? To my tutaj budowaliśmy za własne pieniądze restauracje, kawiarnie, hotele, pracowaliśmy na ich markę. Byliśmy bardzo przedsiębiorczy na tle całego Podlasia. Mamy tu najlepsze restauracje na Podlasiu. Teraz są puste, za wyjątkiem jednej pizzerii. Dodam, że niestety, wśród naszych ludzi pokutuje wciąż mentalność: *Tisze budziesz, dalsze jedziesz*. Nie upominają się o swoje. Zabierzesz im talerz. Powiedzą – dobrze, zjem kromkę chleba.

Redakcja: – Dziękujemy bardzo za udział w dyskusji. Chcemy jeszcze zauważyć, że w przygranicznym pasie, objętym stanem wyjątkowym mieszka wielu Białorusinów. Niestety, liderzy białoruskich organizacji ani w tej, ani w innych ważnych dla tej społeczności sprawach, nie potrafią zająć wspólnego stanowiska.

fot. Anna Radziukiewicz

Znaleźli miejsce wiecznego spoczynku

4 września odbyły się, jak co roku, na kędzierzyńskim cmentarzu uroczystości upamiętniające koniec drugiej wojny światowej (jej zakończenie miało miejsce po podpisaniu kapitulacji przez Japonię 2 września 1945 roku). Nosiły one w tym roku szczególnie podniosły charakter, ponieważ połączone były z pochówkiem szczątków 48 radzieckich żołnierzy, ekshumowanych i przewiezionych z różnych stron Ziemi Opolskiej.

Panichidę odprawił miejscowy prawosławny duchowny, o. **Stanisław (Eustachy) Strach** w asyście o. diakona, lekarza medycyny **Andrzeja Ważkowskiego**, oprawę wokalną zapewniło trio z wrocławskiej katedry pod dyrekcją dr. **Piotra Kuropki**, wnuka śp. metropolity **Bazylego (Doroszkwicza)**. Po cmentarzu niósł się piękny, przejmujący śpiew, przerywany ekteniami i modlitwami, które w tym roku wznoszone były w trzech językach – cerkiewnosłowiańskim, polskim i niemieckim

Uroczystość miała międzynarodowy charakter, obecni byli reprezentanci służb dyplomatycznych Rosji i Białorusi, goście z Niemiec, przedstawiciele stowarzyszeń

kombatanckich, organizacji społecznych, fundacji, władz miasta.

Jako pierwszy głos zabrał **Ivan Kosonogov**, konsul generalny Federacji Rosyjskiej w Poznaniu. Przypomniat, że Związek Radziecki niósł główny ciężar walki z hitlerowskimi Niemcami. – Zwycięstwo nad faszyzmem zostało okupione życiem prawie 27 milionów obywateli ZSRR. Dwie trzecie z nich to cywile zamordowani w obozach jenieckich i podczas oblężeń. Podkreślił także: – Druga wojna światowa przyniosła ogromne straty również narodowi polskiemu. Zginęło około sześciu milionów obywateli Polski, w tym trzy miliony Żydów. W walkach o wyzwolenie Europy spod nazizmu zginęło ponad milion naszych żołnierzy. Tylko na polskich

polach walk poległo ich ponad 600 tysięcy. Dzięki ich bohaterstwu uniemożliwiona została realizacja hitlerowskiego Generalplan Ost – kolonizacji Polski i innych krajów. Zgodnie z nim ludność Polski w 85 procentach miała być skazana na zagładę, a pozostałe 15 proc. pozostać niewolniczą siłą roboczą. Podobny los miał spotkać inne narody słowiańskie. (...) Świątując zakończenie wojny narody Europy nie miały wątpliwości co do tego, kto był najeźdźcą, a kto wyzwolicielem. Ale dzisiaj, niestety, wirus zaślepienia dotyka wnuków i prawnuków tych, którym 76 lat temu żołnierze radzieccy przynieśli wolność. Zniszczeniem pomników w Europie na nowo pisana jest historia.

Aleksander Czesnowski, charge d'affaires Białorusi w RP, powiedział: – Nie możemy im [czerwonoarmistom – przyp. autor] bezpośrednio podziękować, ale możemy pamiętać. To nasze prawo, ale przede wszystkim obowiązek. Pamiętając o nich zachowujemy prawdę historyczną, bez której żadne społeczeństwo nie może iść do przodu.

Zastępca attache wojskowego, lotniczego i morskiego Federacji Rosyjskiej, mjr **Dmitry Budkov**: – Armia Radziecka wniosła główny wkład w pokonanie faszystowskich okupantów w Europie, a razem z nią walczyły 1 i 2 armie Wojska Polskiego. Dziś oddajemy pamięć bohaterom, którzy pokonali wspólnego wroga, okazujemy im wdzięczność.

Attache wojskowy Republiki Białoruś, pułkownik **Aleksei Bortnik**: – Wszyscy żołnierze różnych narodowości pokonali faszyzm, ocalili naszą wolność. Niemal każda rodzina ucierpiała w wyniku wojny. Naszym moralnym obowiązkiem dziś jest zachowanie pamięci i przekazanie młodym.

Prezes Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej, **Roland Dubowski**: – W Polsce po 1989 roku



mamy do czynienia z usuwaniem z przestrzeni publicznej pomników związanych z drugą wojną. Jednocześnie władze w Polsce prowadzą politykę skłócania nas

Znamy złożoną historię Polski. Żałujemy, że druga wojna światowa rozpoczęta została przez faszystowskie Niemcy. Tym bardziej występujemy w obronie pokoju

jestem wdzięczny żołnierzom Armii Radzieckiej. Gdyby nie Armia Radziecka, która przeszkodziła faszystom w wysadzeniu mojego rodzinnego Krakowa wraz z jego



z sąsiadami. Chcemy współpracy i dobrych relacji z Rosją, Białorusią, Ukrainą, Niemcami. (...) Zadaniem naszego pokolenia jest wyciąganie wniosków z przeszłości i budowanie lepszej przyszłości.

Członek Stowarzyszenia Zachowania Tradycji Narodowej Armii Ludowej i Oddziałów Granicznych NRD, przewodniczący Drezdeńskiej Grupy Regionalnej pułkownik w stanie spoczynku **Uwe Laasch** oraz jego zastępca emerytowany podpułkownik **Siegfried Eichner** przekazali pozdrowienia od organizacji. – Kiedyś służyliśmy w wojskach Układu Warszawskiego.

razem z polskimi i niemieckimi żołnierzami.

Andrzej Latuszek, prezes Fundacji „Silesia”, która zajmowała się ekshumacją szczątków żołnierzy radzieckich i przygotowaniem wspólnego grobu: – Z tej ziemi nie zabierzemy materii, ale możemy zabrać czyny. Cmentarz jest odpowiednim momentem na przebaczenie. Każdemu żołnierzowi.

Na zakończenie głos zabrał gospodarz uroczystości, o. Stanisław Strach: – Na tym świętym miejscu wiecznego spoczynku bohaterów zostało już tak wiele powiedziane. Chcę tylko podkreślić, iż osobiście

mieszkańcami, nie byłoby mojej mamy, a zatem nie byłoby dzisiaj i mnie wśród was. Prawosławie to religia miłości, religia pojednania. To czynimy.

Kontynuacja uroczystości miała miejsce na agapie w pałacu w Większycach. Tam jeszcze zabrali głos **Mariusz Niczyporuk** z Białostocczyzny, **Marcin Adam** ze Stowarzyszenia Grunwald, płk Tadeusz Kowalczyk oraz prezes Stowarzyszenia „Kursk” **Jerzy Tyc**.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach
fot. archiwum autora

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrońskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416

Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrońskiego

Redaguje zespół: Andrzej Charyło (sekretarz redakcji), Eugeniusz Czykwini (redaktor naczelny)
Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk, Anna Petrovska
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawnny.pl; www.przegladprawoslawnny.pl